SALAMANCA prezydent Boliwji, został uwięziony przez własne wojska.

WYDANIE: A B C D
Cena 10 groszy
EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.
ROK XII. | PONIEDZIAŁEK, 3 GRUDNIA 1934 R. | CENA 10 GROSZY | Nr. 335

ŁÓDŹ 3.XII.34 A

VON RIBBENTROPP, specjalny wysłannik polityczny Hitlera przybył do Paryża, chcąc odbyć tam szereg konferencyj.

Trzy trupy w pokoju hotelowym

Trzech młodzieńców z Katowic popełniło samobójstwo w pokoju hotelu „Polonja" w Warszawie. — Najstarszy zastrzelił dwuch młodszych, poczem odebrał sobie życie

Warszawa, 3 grudnia.

Zagadkowy dramat rozegrał się wczoraj w hotelu „Polonia" (Al. Jerozolimskie 39).

Do hotelu rano przyjechało trzech młodych ludzi, zajęło wspólny pokój na III piętrze i podało portjerowi swoje nazwiska: Herbert Brzeziński, lat 25, robotnik w cukierni z Katowic, Eryk Jagoda, uczeń, lat 20 ze Szczecina i Ryszard Pasterney, lat 20, uczeń z Katowic.

Około godziny 2 popoł. służbę hotelową zaalarmowały wystrzały rewolwerowe w pokoju zajmowanym przez młodych ludzi. Ponieaż na pukania, nikt nie odpowiadał i drzwi były zamknięte na klucz, więc je wyważono.

Na podłodze leżeli w kałuży krwi wszyscy trzej przyjezdni. Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć.

Młodzieńcy postanowili popełnić wspólne samobójstwo, lecz Jagoda i Pasterney nie mieli odwagi targnąć się na życie. Najstarszy więc z nich, Brzeziński, wystrzałem z rewolweru w głowy zabił młodszych przyjaciół, a potem sam strzelił sobie w skroń.

Samobójcy nie pozostawili listu, wskazujące przyczynę, która skłoniła ich do samobójczego kroku. Nie znaleziono przy nich żadnych papierów, notatek i t. p. Policja zawiadomiła władze policyjne w Katowicach i w Szczecinie, aby poinformowały rodziny zmarłych o dramacie, jaki rozegrał się w hotelu „Polonja".

Dwa szkielety w kajdanach

Ponura zagadka piwnicy carskiego cyrkułu w Warszawie

Warszawa, 3 grudnia.

Stolica poruszona została niezwykłem odkryciem dokonanem w gmachu przy ul. Krakowskie Przedmieście 1. **Oto pod gmachem tym znaleziono dwa szkielety ludzkie, skute szczątkami kajdan stalowych.**

W domu przy tej ulicy mieści się obecnie wydział techniczny i związek, dawniej zaś mieścił się lokal I komisarjatu policji rosyjskiej, czyli tak zwany cyrkuł. W sieni którędy wchodzi się obecnie do lokalu związku znajdowało się na prawo wejście do aresztu cyrkułu. Areszt znajdował się w małym pokoju o zakratowanych oknach i drzwiach obitych blachą. Obecnie dawny areszt został przekształcony na skład materjałów technicznych. W piwnicy pod dawnym aresztem znajduje się składnica kołków geometrycznych.

W dniu wczorajszym zatkała się rura wodociągowa, której główny kran znajduje się właśnie w tej piwnicy. Gospodarz związku p. Kijański chcąc naprawić rurę polecił wykopać rów, celem stwierdzenia, czy rura nie została gdzieś uszkodzona. W czasie kopania ziemi przez dozorcę zauważono nagle, że z ziemi wyłania się coś białego. — Przy dalszem kopaniu natrafiono na dwa kompletne szkielety ludzkie. **Prace niezwłocznie przerwano i wezwano policję. Jedna czaszka ma wszystkie zęby na drugiej zaś brak jest trzech przednich zębów, jakgdyby były wybite. — Obok piszczeli znajdowały się kawałki metalu, stanowiące resztki kajdan.**

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że są to ofiary policji rosyjskiej, która zatłukła na śmierć jakichś dwuch aresztantów, poczem zakopała je w piwnicy. W dniu dzisiejszym piwnica zostanie ponownie zbadana, celem ustalenia czy nie kryje ona w sobie jeszcze jakichś innych tajemnic.

Akt erekcyjny

domu związkowego „Praca"

Łódź, 3 grudnia.

(k) — Wczoraj odbyły się w mieście naszem uroczystości w związku z wmurowaniem aktu erekcyjnego w fundamenty domu związkowego „Praca" przy Wodnym Rynku 13.

W uroczystościach udział wzięli przedstawiciele władz w osobach p. starosty Makowskiego, wicestarosty grodzkiego Rosickiego, komendanta policji Niedzielskiego, komisarza rządowego m. Łodzi, inż. Wojewódzkiego, oraz przedstawicieli organizacyj zawodowych i członków związku „Praca".

O godz. 10-ej nastąpiła właściwa uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego, poczem w lokalu stow. „Siła" przy ulicy Głównej 17 odbyła się uroczysta akademja robotnicza.

Wypadli z tramwaju

Dwa wypadki w ciągu dnia

Łódź, 3 grudnia.

(gr) Wczoraj wydarzyły się w mieście naszym dwa nieszczęśliwe wypadki wypadnięcia z tramwaju.

Około godziny 8-ej wieczorem na Placu Kościelnym z tramwaju linji Nr. 1 wypadła 70-letnia Józefa Miszczak (Czarnkowska 11), odnosząc ogólne obrażenia cielesne. Pomocy udzielił jej lekarz pogotowia.

W nocy ntomiast do lokalu 13 komisarjatu policji państwowej przywieziono jakiegoś pijanego mężczyznę, który spadł z tramwaju dojazdowego.

Pijak doznał ogólnych potłuczeń.

Rozprawa nożowa

Jeden mężczyzna ranny

Łódź, 3 grudnia.

(kg) Wczoraj około godziny 1-ej w nocy na ulicy Śródmiejskiej 59 doszło do krwawej kłótni między dwoma mężczyznami. W pewnej chwili jeden z nich dobył noża i ugodził nim przeciwnika w pierś.

Rannego, obficie broczącego krwią, znaleźli przechodnie po kilkunastu minutach i przewieźli go dorożką do pogotowia miejskiego.

Tam okazało się, że rannym jest Henryk Mizera (Wólczańska 7), który odniósł dość poważną ranę klatki piersiowej.

Po nałożeniu opatrunku lekarz przewiózł Mizerę w stanie osłobionym do domu.

Tragiczna pomyłka lekarza

Zastrzyknął terpentynę zamiast roztworu cukru, skutkiem czego chora w strasznych męczarniach zmarła

Warszawa, 3 grudnia.

Tragiczny wypadek wydarzył się w szpitalu na Czystem w Warszawie.

Do szpitala tego przed niedawnym czasem przybyła na operację chirurgiczną 36-letnia H. Mordkowicz, którą umieszczono na oddziale chirurgicznym. Operacja się udała i chora wracała do zdrowia. Przed kilku dniami lekarz polecił zastrzyknąć chorej roztwór cukru. **Jeden z asystentów dokonywując tego zabiegu zastrzyknął jednak chorej zamiast roztworu cukru, terpentynę. Skutki tej skandalicznej pomyłki były straszne, albowiem chora wśród strasznych męczarni po krótkim czasie zmarła.**

Naczelny lekarz szpitala dr. Eile polecił zachować tajemnicę, zabraniając personelowi szpitalnemu opowiadać komukolwiek o wypadku. Kiedy jednak rodzina dowiedziała się o zdarzeniu, złożyła doniesienie do policji. Niezależnie zaś od tego ordynator oddziału zawiadomił również o wszystkiem prokuratora, prosząc o przeprowadzenie dochodzenia.

W szale pijackim

rozbił szybę, która mu przecięła arterję

Łódź, 3 grudnia.

(kg.) — Terenem niezwykłej awantury stał się wczoraj dom przy ul. Marysińskiej 36.

W godzinach popołudniowych lokatorzy tej posesji zaalarmowani zostali nagle brzękiem wybijanych szyb i nieludzkiemi krzykami. Gdy pobiegli na podwórze, **ujrzeli Władysława Rosińskiego, jednego z lokatorów domu, który w szale pijackim wybijał siły. Krzyczała jego żona Leokadja.** Kobieta dostała ataku histerycznego.

W pewnej chwili Rosiński uderzył w szybę tak niefortunnie, że przeciął sobie arterję. Kilku lokatorów obezwładniło go i wezwało lekarza pogotowia. Po nałożeniu opatrunku Rosiński został pozostawiony na miejscu w stanie osłabionym. Pomocy udzielono także jego żonie.

Aresztowanie polskiej księżniczki

na stacji granicznej przez władze czeskie. — Rzekoma obraza narodu czeskiego

Bratislawa, 3 grudnia.

Organa policji czeskiej **aresztowały na stacji granicznej w Neustadt księżniczkę Matyldę Sapieżankę i przewiozły ją do aresztu w Michałowicach.** Aresztowanie to nastąpiło jak podają władze czeskie spowodu „obrazy narodu czeskiego".

Księżniczka Sapieżanka znajdowała się w drodze na Węgry i poleciła bagażowemu na stacji w Neustadt przenieść swój bagaż do pociągu węgierskiego, dając mu za posługę odpowiedni napiwek. **Bagażowy, któremu to wynagrodzenie wydało się za małe, zaniósł z zemsty bagaż księżniczki spowrotem na stronę czeską.** Księżniczka wobec tego zapłaciła bagażowemu żądaną sumę i przy tej sposobności miała się wyrazić obelżywie o narodzie czeskim.

Straszny wypadek na boisku w Pradze

Skutkiem zawalenia się trybuny 50 osób odniosło rany

PRAGA, 3 grudnia.

W niedzielę na boisku „Slawji" w czasie meczu piłki nożnej zawaliła się trybuna. Około 50 osób odniosło obrażenia. Większość z nich ma połamane ręce i nogi.

Przywódca socjalistów hiszpańskich

na wolności

Madryt, 3 grudnia.

Aresztowany w związku z ostatnim ruchem rewolucyjnym syn przywódcy socjalistów hiszpańskich Ruiz Prieto, został wypuszczony na wolność.

Powódź w Australji

6000 ludzi bez dachu nad głową

Melbourn, 3 grudnia.

Długotrwałe deszcze spowodowały powódź. Ofiarą ich padło 12 osób. Bez wieści zginęło 17 osób. 6000 ludzi pozostało bez dachu nad głową. Kilka osób zginęło wskutek porażenia prądem ponieważ wichura wywróciła wiele słupów z przewodami elektrycznemi.

PRZYGODY JASIA — KLEPKI

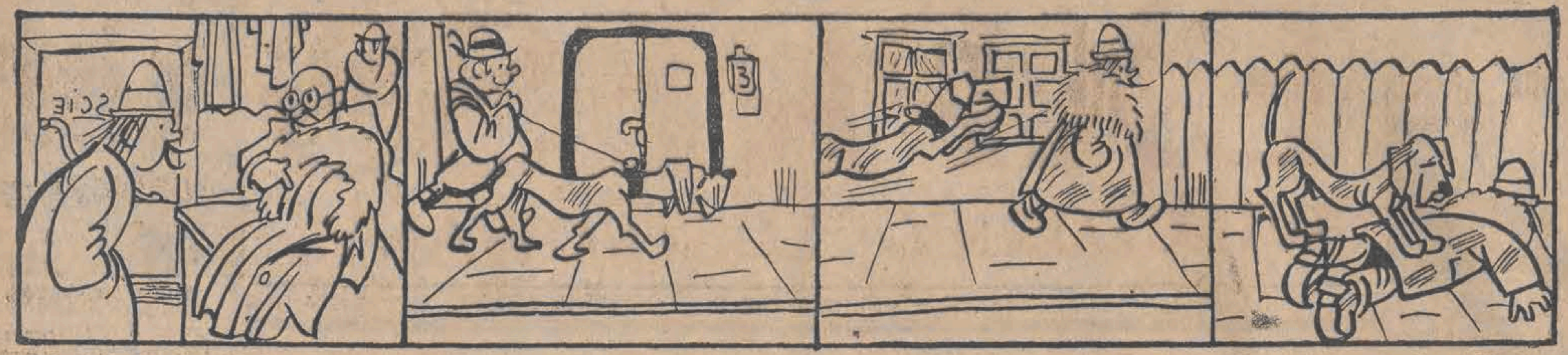

Gdy jesionka się podarła
I zostały tylko łaty,
Nowe palto z pięknem futrem
Jasio - Klepka wziął na raty?

Wziąwszy wyżła i dwururkę,
Pan Agapit, dobry strzelec,
Ruszył dziś na polowanie,
Bo szaraków w lesie wiele.

Wyżeł węch ma niebywały,
Więc gdy poczuł futra zapach,
W pogoń puścił się za Jasiem,
Na swych długich skacząc łapach...

Rozpędzony wpadł na Klepkę
I zębami — hap za futro!
(A o dalszym ciągu przygód
Przeczytacie sobie jutro).

(Dalszy ciąg jutro).

„PIEKIELNE NIETOPERZE CHICAGO"

145 klm. pomiędzy tłumem ludzi. — Bomby z gazem łzawiącym w walce z bandytami

(h) Mieszkańcy Chicago nazywają swoją policję radjową „piekielnymi nietoperzami". W określeniu tem tkwi wiele uznania dla tego nowego gatunku policji . Nie jest bowiem rzeczą łatwą wykonywać służbę wywiadowczą w tak olbrzymiem mieście, jak Chicago, rozciągającem się na przestrzeni 1000 kilometrów. **Chicago liczy dziś około 3 i pół miljona mieszkańców**, a posiada **tylko 5000 policjantów**, pełniących służbę wśród tej olbrzymiej masy obcych narodowości.

Kiedy wprowadzono w Chicago służbę patroli radjowych, otrzymywała ona na każde **24 godziny przeciętnie 1200 wezwań o pomoc**, a czas, jaki upływał między takiem wezwaniem, a odjazdem samochodu policyjnego, wynosił najwyżej **6 minut.** Obecnie wezwania o pomoc są coraz liczniejsze, a policja radjowa może się poszczycić, że potrafi znaleźć się **na miejscu, z którego wzywano pomocy, w przeciągu 2 i pół minuty.** Wynikiem tego jest, że w Chicago spadł ostatnio stopień przestępczości.

Policja radjowa mieści się w ogromnej sali, gdzie przy długim stole siedzi 17 mężczyzn ze słuchawkami w ręce.— Wzdłuż ścian siedzą telefonistki, które odbierają wezwania o pomoc. Po odebraniu wezwania, telefonistka podaje kartkę urzędnikowi odpowiedniego obwodu policyjnego, który sprawdza miejsce wypadku i wręcza kartkę urzędnikowi w kabinie radjowej. Urzędnik ten ma przed sobą mapę miasta Chicago, na której oznaczone są miejsca postoju samochodów radjowych.

Jedno naciśnięcie guzika i urzędnik może poznać z błysku odpowiednich świateł w tej samej sekundzie, jakie samochody najbliższe są obecnie miejsca wypadku. W parę minut potem wyjeżdża samochód radjowy z uzbrojonymi funkcjonarjuszami policyjnymi na miejsce wypadku. Są oni uzbrojeni od stóp do głów, zaś pod siedzeniem auta leżą **ukryte bomby z gazem łzawiącym,** który policja używa przeciw uzbrojonym bandytom w czasie oblężenia i ataku.

Z szybkością 145 klm. na godzinę samochód pędzi na miejsce wypadku. — Jest to niezwykły wyczyn sportowy, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, jak trudno przecisnąć się przez ulice natłoczone ludźmi i samochodami, nie używszy ani razu syreny policyjnej, która może ostrzec bandytów. W trzech lub czterech rozpoczynają potem walkę z bandytami. Bardzo często jednak policjanci **przypłacają tę odwagę życiem.** Tak w pierwszych dziewięciu miesiącach bieżącego roku padło w walce z bandytami **34 policjantów z brygady radjowej.**

Wszyscy oni zginęli w krwawej walce z bandytami, lecz odwaga ich przyniosła ten dodatni wynik, że nieustraszone bohaterstwo policji radjowej przyczyniło się w wysokiej mierze do znacznego zmniejszenia się zbrodniczości, w osławionem dotychczas Chicago.

Związek „wielkich" ludzi

apeluje do wszystkich mieszkańców kuli ziemskiej, liczących ponad 1.80 mtr. wzrostu...

(z) „Coraz gorzej się dzieje na świecie ludziom, liczącym przeszło **1.80 mtr. wzrostu.** W miarę postępu normalizacji coraz trudniejsze warunki wyłaniają się dla nas. Ciągle o coś zawadzamy, każdej chwili wzrost nasz naraża nas na przykrości. Musimy stworzyć **światowy związek, który** umożliwiłby nam życie według własnego widzimisię".

Temi patetycznemi słowami rozpoczyna się ulotka propagandowa Benjamina Ostlinga z Marshfield w Ameryce, który jest **prezesem amerykańskiego klubu wysokich.** Organizacja ta liczy narazie **10.000 członków.** Ostling czuje w sobie posłannictwo rycerza, powołanego do walki o „lepsze jutro" dla „wielkich" ludzi, na których zwykli śmiertelnicy spoglądać muszą, jak na szczyt Himalajów...

Tak, ciężki jest los wysokich... Nie mogą kupować gotowych ubrań, gdy mieszkają w hotelu, obijają sobie głowę o drzwi, śpią w łóżkach, w których nie mogą się wyciągnąć na całą długość. Wanny są dla nich zbyt krótkie, stoły zbyt niskie, a kolana znów za wysokie...

Na cóż się zda 5 łóżek, postawionych dla nich w jednym z hoteli w Marshfield, kiedy Stany Zjednoczone liczą **2 miljony ludzi, mających ponad 1.80 mtr. wzrostu, a na całym świecie jest ich aż 10 miljonów?**

Dlatego też Benjamin Ostling nawołuje do zorganizowania światowego związku wysokich. „Wielcy" ludzie wszystkich krajów, łączcie się....

Bankier-defraudant w puszczy amerykańskiej

W obawie przed karą ukrywał się w gęstwinie leśnej, prowadząc tryb życia pierwotnego człowieka

(sb). W ręce policji amerykańskiej wpadł od dawna poszukiwany dyrektor banku Mikołaj Schwall. Dzieje jego są rzeczywiście niezwykłe. Schwall stał na czele banku, w którym dopuścił się poważnych nadużyć. Gdy dowiedział się, że oszustwa jego zostały wykryte, **porzucił żonę i dzieci i zbiegł do lasów.**

Rozpoczęło się dla niego nowe życie. **Spał w krzakach, odżywiał się korzonkami lub jagodami.** Wiele miesięcy minęło nim się przyzwyczaił do tego trybu życia. Władze wiedziały, że ukrywa się on w lesie i dlatego bankier stał się w Ameryce popularny pod przydomkiem **„Robinzona Kruzoe".**

Wszelkie poszukiwania za nim były bezskuteczne. Tymczasem zbiegły bankier począł polować na zwierzynę, **ze skór ich sporządził sobie ubranie na miejsce starego, które całkowicie zniszczył.** Prawdopodobnie Schwall nigdy nie dostałby się w ręce władz, gdyby nie **pewna niewiasta, która go przypadkowo zdemaskowała i wydała jego kryjówkę policji.** Gdy bankiera aresztowano oświadczył, że jeszcze nigdy nie prowadził tak **beztroskiego życia i nie czuł się tak dobrze, jak w puszczy amerykańskiej.**

Przez roztargnienie został... wynalazcą

Jak powstała bibuła do suszenia atramentu

(sb) **Bibuła, używana do suszenia atramentu przez dłuższy czas była wogóle nieznana. Gdy zachodziła potrzeba szybkiego wysuszenia pisma, posypywano je popiołem, lub gorącym piaskiem, który przyspieszał wysychanie atramentu.** Wynalazek bibuły zawdzięcza ludzkość przypadkowi.

W jednej z angielskich fabryk papieru pracował pewien robotnik, zajęty mieszaniem masy drzewnej. Zdarzyło się pewnego razu, że robotnik ów zapomniał dolać do masy kleju. W rezultacie po otrzymaniu z tej masy papieru, okazało się, że był on niezdatny do użytku. **Nie można było na nim ani pisać, ani drukować.**

Cały zapas papieru trzeba było wyrzucić. **Robotnik został natychmiast wydalony z pracy.** Pewnego dnia, właściciel fabryki natknął się na ów niezdatny do użytku papier. Zauważył on ze zdziwieniem, że **spadające przez dziurawy dach krople deszczu nie spływały po papierze, lecz wsiąkały w niego.**

Zaciekawiony tem nieznanem zjawiskiem, właściciel fabryki chciał się przekonać, czy nieznany gatunek papieru będzie również wchłaniał atrament. Próba udała się. Wówczas zużyto papier, sprzedając go jako bibułę do suszenia pisma. Historja nie podaje, czy robotnik, który przyczynił się do wynalezienia bibuły, został przyjęty spowrotem do fabryki lub czy otrzymał część zysków, które osiągnęła fabryka z wynalazku bibuły.

WOLNA TRYBUNA

ZMARTWIONA STAŁA CZYTELNICZKA z CZĘSTOCHOWY. Znajomy Pani powinien zwrócić się do innego lekarza chorób nerwowych i prosić go o dokładne zbadanie, a nawet obserwację. Jeżeli lekarz orzeknie o zdrowiu Pani znajomego, wówczas będzie się Pani mogła starać o zezwolenie na małżeństwo W przeciwnym wypadku byłoby to ryzykowne nawet dla Pani, albowiem człowiek uznany za chorego psychicznie jest nieodpowiedzialny za swoje czyny i mimo, że wydaje się Pani zupełnie normalny, może jednak podlegać pewnym atakom, które byłyby przykre dla Waszego wspólnego pożycia. Niech Pani nie bierze za złe lekarzowi, że nie udzielił zezwolena na małżeństwo, albowiem uczynił to również i w Pani interesie. Jeżeli zaś Pani chce się przekonać o słuszności wydanej djagnozy, nie pozostaje Pani nic innego, jak zasięgnąć opinji, innego jeszcze światłego lekarza.

„STARA PANNA" w Chrz. List Pani zdradza że pisała go osóbka inteligentna, i rozsądna, lubiąca się zastanawiać nad życiem i jego przejawami. Niestety osóbce tej. która niesłusznie nazywa się starą panną, brak jednej, najważniejszej w dobie dzisiejszej, rzeczy. Brak siły woli. Silną wolą można stworzyć wiele — to nie jest komunał, ale szczera prawda, a silną wolę można znów skolei w sobie wykształcić. Nie jest zapóźno na jakiekolwiek zmiany Wprost przeciwnie, właśnie jest akurat pora na to, ażeby Pani, zakasawszy rękawy, wzięła się do zmiany swego życia, teraz, gdy coraz częściej poczyna Pani zastanawiać się nad swoją przyszłością i swym przyszłym losem, teraz, kiedy, jak powiada Pani sama, warunki układają się dla Pani tak fatalnie, że grozi Jej samotność.

Jakże inaczej czuje się kobieta, która świadoma jest własnej wartości i tego, że nie czeka na kogoś, ktoby zajął się jej losem. Jest Pani inteligentną i myślącą młodą osobą, jak bardzo odpowiedni byłby dla Pani zawód wychowawczyni młodych pokoleń. Właśnie dla Pani, która nie jest nazbyt nowoczesna i nie hołduje wszystkim nowym zasadom, które nie zawsze mogą zyskać aprobatę. Należy trochę się tylko poduczyć. Pracować nad sobą, zastanowić się nad swemi możliwościami i jaknajprędzej opuścić za padły kąt prowincji, gdzie pleśnieje zarówno Pani młodość, Pani uroda i Pani bezsprzeczne wartości duchowe.

Niech się Pani otrząśnie z pyłu prowincjonalnego, zmieni swe poglądy i powie: „teraz zaczyna się nowe życie".. Nie obawiam się o to, że nie starczy Pani sił. Starczy. Trzeba sobie tylko powiedzieć, że bardzo chce się dopiąć celu i, że napewno udadzą się Pani wszelkie zamierzenia. „Chcieć — to móc". Niech Pani to wypróbuje na sobie. A przedewszystkiem nie wolno Pani twierdzić, że jest zapóźno

„CHRYZANTEMA" z ŁODZI: Drogie dziecko, pyta mnie Pani, jak postępować, ażeby zachować miłość młodego chłopca, którego Pani kocha. Odrazu uderzyło mnie to, że temat ten jest cokolwiek jeszcze zbyt poważny dla młodej siódmoklasistki, — gdyż podała Pani ten szczegół w swoim liście. Nie chciałabym Pani sprawiać przykrości, ale muszę, ponieważ list Pani sprawił mi również niewypowiedzianą przykrość. Uczennica VII-ej klasy, która już uważa się za dorosłą i którą interesują tego rodzaju poważne problemy, jak miłość, zazdrość i t. d. powinna być pod każdym względem dorosła i wykazać się tem, że kwestje sercowe nie zabijają w Niej poczucia obowiązku i, że nie zapomina ona o nauce. Tymczasem jednak u Pani musi być odwrotnie, skoro w podpisie napisała Pani „Hrezantema" (?) Dosłownie. Drogie dziecko, dała Pani w ten sposób dowód, że nietylko nie dorosła Pani do rozmowy na tematy poważne, ale nawet nie wiem skąd znalazła się Pani w VII-ej klasie. Proszę się nad tem poważnie zastanowić i ..nadrobić braki póki czas. Na miłość będzie Pani miała zawsze czas, będąc już... dorosłą.

Z dnia

Haracz za otrzymanie pracy

—::—

Wiadomo powszechnie, jak dziś jest niezmiernie trudno dostać pracę. Ludzie godzą się często na oddanie temu, kto przyczyni się do uzyskania dla nich posady swą pierwszą tygodniówkę, a nawet czynią jeszcze większe ofiary. Zarządy fabryk wiedzą niekiedy o tem lub nic nie wiedzą, albo nie chcą wiedzieć.

Utarta metoda różnych terminatorstw, czy „nauk", polega przedewszystkiem na niepłaceniu za robociznę, lub płacenie dosłownie — groszy. Czysta oszczędność na wydatkach. Takim terminatorem wyciera się wszystkie kąty, grozi się mu często wylaniem (kiedy się upomina o podwyżkę, czy choćby o ludzkie traktowanie).

Metody przyjmowania do terminu zastosowały niektóre łódzkie fabryki. Administracje ich wyszły z założenia:

Poco ma zarabiać pracownik, kiedy może zarobić fabryka. Przyjęty robotnik, czy robotnica, uczą się tydzień, czasem dwa, nawet miesiąc (zależy to od widzenia danego majstra) i za to nic nie otrzymują. Jakto? Za naukę ma otrzymywać zapłatę?... Raczej powinno być odwrotnie.

Nie przeszkadza to bynajmniej, że robotnik taki (czy robotnica) jest podwójnie pokrzywdzony. Raz administracja fabryki nie płaci mu za okres nauki, a po drugie — musi jeszcze zapłacić temu, kto się przyczynił do tego „wprawienia".

Rynek pracy domaga się pewnego unormowania i... zniesienia ukrytego haraczu za otrzymanie pracy, który spada na Bogu ducha winnego robotnika. (Krz.)

Skróty telegraficzne

—::—

— Rząd brytyjski wniesie do parlamentu projekt dodatkowego budżetu na obronę imperjum w wysokości 10 miljonów funtów szterlingów. Ogółem tegoroczny budżet przeznaczony na cele wojenne wyniesie 150 miljonów funtów szterlingów.

— Delegat Hitlera, Ribbentropp bawiący w Paryżu konferował z ministrem Lavalem. Po raz drugi ma Ribbentropp przybyć do Paryża z ministerm Hessem.

— Minister Laval odbył wczoraj dłuższą naradę z księciem Pawłem.

— Konferencja trzech państw bałtyckich w Tallinie zakończyła się wspólnem postanowieniem przystąpienia do paktu wschodniego.

LEKARZ - DENTYSTA
F. KOPCIOWSKA
POWRÓCIŁA.
Przyjmuje codziennie od 9—3
Gdańska 37
tel. 232-55
od 4—7 w lecznicy
Piotrkowska 294

Oszukańcze afery „kalendarzowe" w Łodzi

Ile kosztuje wytłoczone złotem nazwisko ofiarodawcy? — „Filantropja", która jest podejrzanym interesem

Najazd warszawskich kombinatorów na Łódź

Łódź, 3 grudnia.

(v) Pisaliśmy niedawno o **pladze wydrwigroszów**, którzy pod pozorem **zasilenia kas poszczególnych** organizacyj, **żerują na ofiarności** publicznej, **wyłudzając ciężko zapracowane** pieniądze, z których lwia część idzie do ich własnych kieszeni.

Jak bardzo zagadnienie to interesuje szerokie rzesze łodzian, świadczą listy, które napływają do redakcji ze skargami osób, które zostały poważnie obciążone **tym „dobrowolnym" haraczem.**

Szesząca się plaga sprzedaży kalendarzyków i kalendarzy, przybrała w roku bieżącym nowe formy, które dotkliwie odbiją się na kieszeniach poszczególnych osób i kasach przedsiębiorstw.

W mieście krążą agenci, którzy sprzedają kalendarze z... **wytłoczonem nazwieskiem ofiarodawcy.** Akwizytor wręcza kalendarz, na którego okładce lśni się złotem tłoczone nazwisko i proszą o datek.

Gdy jakiemu panu ofiaruje się 5 zł. — **obraża się i pyta wręcz** „Jak pan śmie ofiarować taką sumę za wydrukowane podziękowanie?..." Targ w targ za 15 złotych tranzakcja dochodzi do skutku. Po pierwszym kalandarzu, następuje drugi, również z nazwiskiem, potem trzeci, czwarty, i t.d. ale przy dziesiątym, ofiarodawca zaczyna tracić cierpliwość.

Panowie akwizytorzy grasują zarówno w biurach firm łódzkich, jak i kancelarjach adwokackich, a najbardziej notarjalnych.

NIE WYSTĘPUJEMY TUTAJ PRZECIWKO OFIARNOŚCI WOGÓLE, ANI INSTYTUCJOM, KTÓRYCH SZLACHETNY CEL ZMUSZA DO TEGO RODZAJU ZASILANIA KAS,

ale chcemy odkryć **kulisy tej sprawy,** która niejednokrotnie graniczy z **pospolitem wymuszeniem.**

Do instytucji przychodzi pan X, Z, lub Y, który najczęściej jest... akwizytorem z Warszawy, i proponuje **urządzenie imprezy na własne** ryzyko jedynie za uzyskanie **szyldu instytucji,** pod którą się podszywa. Za „ryzyko" chce on tylko... 70 proc. dochodu, ofiarując instytucji resztę, t.j. zaledwie 30 proc. przyrzekając, **że impreza przyniesie przynajmniej... 500 zł. dochodu.**

Instytucje przeważnie godzą się na tego rodzaju propozycję. Pan „akwizytor" dowiaduje się o nazwiska społeczników, robi spis firm i każe wydrukować hurtem kalendarz, **których koszt przenosi 50 groszy za sztukę.** Z przyrzeczonych 30 proc. instytucją, która udzieliła swego szyldu, otrzymuje zaledwie skromną sumkę, ponieważ brak jest **kontroli,** a akwizytor zawsze potrafi się jakoś **„wyliczyć".** Nic dziwnego, że tacy panowie, nie potrzebują **szukać zajęcia przez rok cały, obłowiwszy się dość na imprezie noworocznej.**

Władze powinny zwrócić baczną uwagę **na panów ze stolicy i przyjezdnych** akwizytorów, którzy są mistrzami **wyłudzania pieniędzy** i ukrócić ich występy na obcym terenie, zaś poszczególne organizacje powinny urządzać zbiórki we **własnym zakresie, które mniej obciążą ofiarodawców, a więcej zysku przyniosą własnym kasom.**

„Czarna lista" pracujących mężatek

Komitet międzyorganizacyjny dla zwalczania bezrobocia umieścił na niej 150 osób

Łódź, 3 grudnia.

(v) Prace komitetu międzyorganizacyjnego dla zwalczania bezrobocia, wkroczyły na realne tory. Komitet przygotował czarną listę mężatek, których mężowie zarabiają powyżej 400 złotych miesięcznie. Lista zawiera 150 nazwisk kobiet pracujących w łódzkiej Ubezpieczalni Społecznej, Magistracie, gazowni miejskiej, Województwie i Izbie Skarbowej.

Czarne listy opracowała specjalna komisja statystyczna, która uwzględniła stosunki rodzinne pracujących, pomoc udzieloną rodzinom, bliższym krewnym i t. d.

Osoby zamieszczone na czarnej liście, zostana zawiadomione o tem i proszone o dobrowolne zrzeczenie się posady, która zostanie ofiarowana bezrobotnemu żywicielowi rodziny.

Gdyby akcja dobrowolna nie dała żadnego wyniku komitet zwróci się do władz nadzorczych zatrudnionych kobiet, których nazwiska figurować będą w spisie i przedstawiając ich sytuację materjalną, prosić będzie o zwolnienie z zajmowanego stanowiska. Zaznaczyć należy, że 150 nazwisk nie wyczerpuje jeszcze pełnego spisu zatrudnionych mężatek i, **że uzupełnienie czarnej listy postępuje w dalszym ciągu.**

Fabryka wina w... wannie

Doskonałe interesy pana Pająka skończyły się

Łódź, 3 grudnia

(k) Ostatnio zwrócono uwagę, że w niektórych sklepach łódzkich, uprawiających handel win, sprzedaje się wina wyrabiane sposobem domowym z rodzynek, pochodzących z przemytu.

Celem wprowadzenia kupujących w błąd, **wino było sprzedawane w butelkach, opatrzonych etykietami fabryk, posiadających wyrobioną marke.**

Powiadomiony o tem komisarjat straży granicznej wszczał dochodzenia, celem ustalenia gdzie się mieści nielegalna rozlewnia wina i kto przemyca do Łodzi rodzynki. Pierwiastkowe dochodzenie ustaliło, iż fabryka wina znajduje się w jednym z domów przy ulicy Północnej, wobec czego kilkunastu wywiadowców roztoczyło nad całą dzielnicą baczną uwagę.

Wczoraj wreszcie doszło do zlikwidowania potajemnej fabryki wina.

Około godziny 7-ej wieczorem wywiadowcy na podstawie posiadanych meldunków **wkroczyli do mieszkania Ludwika Pająka, zamieszkałego w jednym z domów przy ul. Północnej. Służąca, która otworzyła im drzwi, oświadczyła, że właściciela mieszkania niema i że wróci dopiero jutro ze Zgierza, dokąd wyjechał intersownie.** Ponieważ jednak zachowanie się służącej wydało się podejrzane, przystąpiono do rewizji.

W pokoju kąpielowym wykryto potajemną wytwórnię wina, która znajdowała się w zwykłej wannie! Pająka zastano podczas ubijania rodzynek w wannie drewnianym drągiem. Na półkach stało kilka wielkich gąsiorów, napełnionych świeżym sokiem z rodzynek. Jak się okazało, sok ten Pająk przechowywał następnie w piwnicy i po fermentacji, sprzedawał jako „Malagę", „Tokaj" i t. p. gatunki win.

Wanna, stanowiąca całkowite urządzenie „fabryki", **była brudna i niemyta od dłuższego czasu.** Poza tem cały pokój kąpielowy znajdował się w opłakanych warunkach sanitarnych.

Wobec powyższego zajęty transport rodzynek, pochodzących z przemytu, uległ konfiskacie, jak również kilka gąsiorów wina. Właściciela mieszkania przytrzymano.

Średniowieczne tortury bandytów w Lubelszczyźnie

Obrabowali i zgwałcili kobietę, poczem powiesili ją za nogi.—

Lublin, 3 grudnia.

W mieszkaniu rodziny Styków we wsi Zdziłowice, pow. janowskiego znajdowali się gospodyni Katarzyna Stykowa wraz z trojgiem dzieci. Gdy właściciel domu, Mateusz Styk wyjechał, w odwiedziny do Stykowej przybyli jej kuzynowie, Mateusz i Marja Kaproniowie.

Po kolacji, gdy Kaproń wyszedł z mieszkania, **wpadło do pokoju 5 osobników w maskach na twarzy i z rewolwerami w rękach.** Gdy kobiety wszczęły krzyk, jeden z bandytów zasłonił Kaproniowej usta ręką, powalił ją na łóżko i zakrył jej głowę.

Pozostali napastnicy uspakajali płaczące dzieci.

Dwaj z nich czekali na powracającego Kapronia. Gdy Kaproń wszedł do mieszkania, rzucili się na niego i po związaniu powalili na podłogę. Wtedy dopiero rozpoczęli swoją gospodarkę w mieszkaniu. Po rozbiciu kufrów i szuflad wyjęli znalezione w nich 225 zł. i 10 dolarów, złotą obrączkę i 2 pożyczki dolarowe, poczem wyszli, zabierając ze sobą Kaproniową.

Na straży pozostawili jednego bandytę. Kaproniową zaprowadzili do komory i **zażądali wydania im pieniędzy, grożąc biednej kobiecie, śmiercią. Jeden z nich usiadł Kaproniowej na głowie, a inny kłuł szpilką w podeszwy nogi.** Następnie zaprowadzili ją do pokoju, a do komory wciągnęli skolei Stykową, żądając wydania 1.000 dolarów.

Gdy Stykowa oświadczyła, że niema pieniędzy, **rozebrali ją do naga i przeszukali jej ubranie. W czasie tej rewizji jeden ze zbirów zgwałcił bezbronną kobietę.**

Gdy i to nie pomogło, powalili ją na łóżko i znowu dokonali gwałtu. Następnie owinęli ją sznurami, koniec sznura przewinięto przez belkę sufitu i w ten sposób pociągano ją w górę. W czasie wciągania wbijano jej szpilki pod paznogcie, następnie polewano jej ciało jakimś płynem, a następnie miejsca te przypalano.

Wreszcie nieludzcy zbrodniarze wyszli z mieszkania Styków. W chwilę potem **we wsi usłyszano strzał rewolwerowy. Nazajutrz okazało się, że zamordowany został sąsiad Mateusz Widz.**

Zawiadomione o napadach władze bezpieczeństwa wszczęły pościg, w wyniku którego 6 bandytów zostało ujętych. Sąd okręgowy w Lublinie, przed którym stanęli, skazał jednego z nich, Jana Wtyklę, na 10 lat i Antoniego Smylę na 12 lat więzienia. Pozostałych sąd spowodu braku dowodów uniewinnił. Od tego wyroku zaapelował prokurator.

Sąd apelacyjny skazał uniewinnionych w pierwszej instancji Pawła Winiarczyka i Jana Marczaka **na 12 lat więzienia, Jana Golca na 10 lat więzienia, Janowi Wtykle podwyższył karę do 12 lat, a Smylowi do 13 lat więzienia.**

21 tysięcy wypadków przy pracy!

Fatalne warunki pracy w przemyśle polskim.—Nie należy zapominać, żo od zdrowia robotnika zależy produkcja

Głos b. inspektorki pracy o higjenie i bezpieczeństwie w fabrykach

Znana publicystka, b. inspektorka pracy, **p. Halina Krahelska,** wydała nową książkę p. t. „Prawda o stosunkach pracy", w której oświetla m. in. **fatalne warunki higjeny i bezpieczeństwa pracy w przemyśle polskim.**

— Nieszczęśliwe wypadki przy pracy — pisze p. Krahelska — to swoisty okup za prawo do pracy, jaki rok rocznie w daninach życia, kalectwa i krwi składają robotnicy na ołtarzu rozwoju przemysłu. Pomiędzy istotą tych danin, a informacją o nich zachodzi wielka różnica: wszelka informacja o nieszczęśliwych wypadkach jest **dziwnie oderwana od samych wypadków,** od człowieka, który zabija się, kaleczy i krwawi przy pracy, a przecież **kaleczy się tu żywy człowiek...**

Beznamiętność informacyj o ofiarach pracy i codzienność wypadków sprawiają, że **społeczeństwo nasze nie zdaje sobie bynajmniej sprawy** z rozmiarów tego zjawiska. Porusza nasz niepokój i naszą czujność tylko wielka katastrofa".

Tymczasem, liczba nieszczęśliwych wypadków przy pracy, katastrofalnie wzrasta. Liczba samych zarejestrowanych wypadków przy pracy podniosła się w ciągu ostatnich lat z **12-tu do 21 tysięcy.** Według badań Instytutu Spraw Społecznych **1000 ludzi** traci rocznie życie wskutek wypadków przy pracy, ogólna zaś liczba wypadków wynosi **kilkaset tysięcy.**

Przyczyną tak wielkiej liczby wypadków przy pracy jest — według p. Krahelskiej — **racjonalizacja, przeprowadzona z zupełnem lekceważeniem czynnika ludzkiego.** Scharakteryzował to najlepiej niedawno zmarły badacz społeczny, **Władysław Landau: „Ogranicza się liczbę** robotników, **przyśpiesza bieg** maszyn, **skraca odpoczynki,** stosuje zasadę **premjowania,** zmuszającą do **jeknajszybszego tempa lub wręcz do pracy płynnej** przymuszającej robotnika do niewolniczego **poddania się biegowi maszyn i taśm.** Rzecz prosta, że ten kierunek racjonalizacji, przeprowadzonej bez brania pod uwagę czynnika ludzkiego, sił i zdrowia pracownika, powodując zmęczenie, staje się przyczyną wzrostu wypadków".

Nie lepiej przedstawia się stan zdrowotny warunków pracy. Większość fabryk i warsztatów pracy **mieści się w budynkach starych, ciemnych, ciasnych,** gdzie z natury rzeczy, nawet przy dobrej woli, niewiele można by uczynić dla poprawy warunków pracy. Lecz nawet w fabrykach nowych, zbudowanych w sposób nowoczesny, przestronnych, widnych i t.d. uniemożliwia częstokroć zachowanie warunków higjeny brak dobrej woli, co więcej, **brak zrozumienia własnego interesu ze strony pracodawcy kieruje się on tylko względem na produkcję, zapomina o człowieku, który tę** produkcję dźwiga i o tem, że od **stanu zdrowia robotnika zależy produkcja** w niemniejszym stopniu, jak od dobrej konserwacji maszyn.

— **Nie widziałam** — pisze p. Krahelska — wśród fabryk nowowybudowanych, **ani jednej,** w którejby poważnie i świadomie wzięto pod uwagę potrzeby i właściwości żywego człowieka".

To samo lekceważenie robotnika przejawia się w braku środków ochronnych przeciw szkodliwościom pracy zawodowej, w **bezmyślnem narażaniu go na utratę zdrowia,** wskutek niewłaściwych metod i warunków pracy.

To wszystko skłania p. Krahelską do wniosku, że **dokonywa się rabunkowa gospodarka** na terenie tego bogactwa i skarbu, jaki Polska posiada w robotniku".

Hallo! Tu radjo!..

PONIEDZIAŁEK, dnia 3-go grudnia.
PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

6.45—6.48: Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48—6.52: Muzyka (płyty). 6.52—7.07: Gimnastyka. 7.07—7.15: Muzyka (płyty). 7.15—7.25: Dziennik poranny. 7.25—7.35: Muzyka (płyty). 7.35—7.40: Chwilka pań domu. 7.40—7.50: Zapowiedź programu. 7.50—8.00: Koncert reklamowy. 8.00—11.57: Przerwa. 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.10. Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. — 12.10—13.00: Koncert zespołu Fronta. 13.00—13.05: Dziennik południowy. 13.05—13.30: Arje z oper G. Verdi'ego (płyty). 13.30—15.30: Przerwa. 15.30—15.35: Wiadomości o eksporcie polskim. 15.35—15.45: Przegląd giełdowy. 15.45—16.45: „Kabaret przed dwudziestu laty", w układzie Michaliny Makowieckiej.
16.45—17.00: Lekcja języka niemieckiego — poprowadzi prof. Z. Żygulski (tr. ze Lwowa).
17.00—17.25: Recital fortepianowy Marji Nowik.
17.25—17.35: Muzyka (płyty).
17.35—17.50: M. Karłowicz: „Rapsodja litewska" (płyty).
17.50—18.00: „Zoologja i medycyna" — wygł. dr. Kazimierz Simm. (Odczyt z Katowic).
18.00—18.10: Muzyka (płyty).
18.10—18.15 Repertuar teatrów
18.15—18.40: Muzyka lekka z kaw. „Adria".
18.40—19.00: „Zagadki muzyczne dla dzieci starszych. (Transm. ze Lwowa).
19.00—19.25: Recital śpiewaczy Julji Mechówny.
19.25—19.30: Chwilka społeczna.
19.30—19.45: „Sąsiedzi polskich kolonistów w Peru" — wygłosi Arkady Fiedler. (Transmisja z Poznania).
19.45—19.50 Odczytanie programu na dzień następny.
19.50—20.00 Wiadomości sportowe
20.00—20.45: Rewja orkiestry: I defilada instrumentów, II występy solowe.
20.45—20.55 Dziennik wieczorny.
20.55—21.00 „Jak pracujemy w Polsce"
21.00—21.45 Koncert w wyk. orkiestry symf. P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego z udz. Lotte Hammrschlag (altówka).
21.45—22.00: „Jak przygotowano Wielką Wojnę" — wygł. Jan Kuczawa.
22.00—22.15 Koncert reklamowy.
22.15—22.35: Lekcja tańca pod kierunkiem Lucjana Wajszczuka.
22.35—23.00. Muzyka taneczna z danc. „Adria".
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.
23.05—23.30. D. c muzyki tanecznej z dancingu „Adria".

DZIŚ SŁUCHAMY:
20.00. BUKARESZT. Recital skrz.
20.00. KOPENHAGA. Muzyka operowa.
20.05. WIEDEŃ. Pieśni Palestriny.
20.10. MONACHJUM. Radjosztuka.
20.15. BEROMUENSTER. „Romeo i Julja" — symfonja dram. Berlioza.
20.30. LIPSK. Koncert symfoniczny.
20.30. OSLO. Koncert symfon.
20.30. SZTOKHOLM. Muzyka popularna.
20.30. LONDYN REG. Muzyka lekka.
20.35. BRNO. Dawna muzyka czeska.
20.40. BERLIN. Muzyka taneczna.
20.45. NORTH REG. Muzyka kameralna.

Złóż ofiarę na powodzian

Przemytnicy i fałszerze pieniędzy

skazani przez sąd w Wieluniu

Wieluń, 3 grudnia.

Przed sądem okręgowym w Kaliszu na sesji wyjazdowej w Wieluniu odbył się proces przeciwko 11 osobom. Na ławie oskarżonych zasiedli Antoni Kawalce z Wielunia, Felomena Kosicka z Boruszowa, Franciszek jej mąż. Stanisław Kosicki brat jej męża, Franciszek Czech z Jelonek. Wł. Hałaszewski z Łodzi, Aniela Szabela z Łodzi, Herman Grains z Łodzi, Helena Badowska z powł tureckiego. Antoni Jagielski z Łodzi i żona jego Stanisława. Akt oskarżenia zarzucał im fałszowanie pieniędzy.

Antoni Kawalec, który jest z zawodu przemytnikiem, poznał pewnego razu w drodze do Wielunia Kosickich, którzy nabyli od niego przemycony towar. Kosiccy zaproponowali mu wówczas nabycie większej partji sacharyny, za którą chcieli jednak zapłacić fałszywem. pieniędzmi, a Kawalec miał pieniądze te wydać w Niemczech.

Przemytnik skomunikował Kosickich z innym przemytnikiem, Czechem, który zainkasował od Kosickich sumę 1000 zł. i obiecał wywieść ją zagranicę, obiecując za to dostarczyć sacharyny. Policja wpadła jednak na trop całej afery i aresztowała przemytników w samochodzie.

Kosicki wskazał na Jagielskiego. Hałasiewicza i Badowską, jako na fabrykantów i dostarczycieli falsyfikatów.

W wyniku rozprawy sąd skazał Kawalcka, i Kosickich po 3 lata więzienia, Hałasiewicza na 4 lata Czecha na dwa lata Szabelę i Badowską po roku a Antoniego Jagielskiego na 5 lat więzienia.

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania
Zgłoszenia: Piotrkowska 40 do p: Hermana
w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 popołudniu.

Agent „R"

Sensacyjna powieść szpiegowska. Napisał specjalnie dla „Expressu" **Adam Nasielski**

41

Stał w niszy korytarza o trzy kroki od Fultona i jego dwuch pomocników, Mac'a i Walt'a" i słyszał wyraźnie głos inżyniera.

— Walt! Udasz się do tunelu i przełożysz drugą dźwignię. Potem przyjdziesz do mnie. Czekam w baszcie na szczycie wieży. Ty zaś, Mac. udasz się do porucznika Raybona i zlecisz mu, aby przygotował statek do odpłynięcia i czekał na mnie w zatoce.

Obaj zasalutowali tylko i zniknęli natychmiast.

Inżynier Fulton trzyma w reku rewolwer, może dlatego, że nigdy nie ufał nikomu, nawet swoim ludziom — w każdym razie Allan nie mógł się ważyć na zaatakowanie go w tej chwili. Musiał czekać.

Może w dwie minuty po zniknięciu Walt'a słyszał Allan wyraźny zgrzyt i huk. Hałas ten sprawiła stalowa zasłona, widocznie od lat nieużywana, która niby most zwodzony opuściła się i zakryła drzwi do kamiennej komnaty, gdzie uwięzieni byli jego towarzysze.

On bowiem jeden, stojąc przypadkowo obok dźwigu wyrównawczego, natrafił szczęśliwie na moment przełożenia pierwszego mechanizmu i właśnie w owej chwili udało się mu wyślizgnąć z zamknięcia, w następnej bowiem sekundzie szpara, przez którą się wydostał, została zakryta blokiem kamiennym, którego nie przestrzeliłbyś nawet z armatki średniego kalibru.

Gdy stalowa zasłona osunęła się ze zgrzytem w dawno niesmarowanych łożyskach nad drzwiami więzienia przyjaciół Allana — inżynier Fulton odwrócił się i wolno skierował się w stronę krętych kamiennych schodów, wiodących do wnętrza kwadratowej wieży na szczytową basztę.

Allan bez szmeru poderwał się za nim.

Dokładnie zdawał sobie sprawę, że stawką w obecnej grze jest życie jego i przyjaciół. Mimo to nie odczuwał wcale strachu. Łatwo jest wyeliminować z psychologji pojęcie strachu i przerażenia — wystarczy tylko zrozumieć, że są to uczucia zupełnie szkodliwe i zbyteczne.

Kręte schody nie miały poręczy i wiły się niby gigantyczny bok meduzy aż na sam szczyt. Były też w dolnej kondygnacji prawie nieoświetlone i należało kierować się na nich poomacku.

Na samym szczycie wieży znajdował się mały pokoik, urządzony dość elegancko — drzwi jego zamknęły się teraz cicho za Fultonem.

Allan przystanął na krótkim korytarzyku.

Nie mógł tu jednak zostać. Za chwilę nadejdzie Walt, zgodnie z poleceniem szefa. A wtedy...

Obok siebie ujrzał wąskie dno — strzelnicę. Bez namysłu wślizgnął się w nie. Był już najwyższy czas, bo od dołu zabrzmiało echo kroków ludzkich. Ktoś nadchodził.

Na górnem piętrze było już widno i Allan mógł obawiać się, że zostanie zauważony przez nadchodzącego człowieka, albowiem jego rosła postać zasłoniła całkowicie źródło światła — dno, w którem się skrył i ciemność z tego powodu wynikła musiałaby zwrócić uwagę.

Dlatego też wyjrzał ostrożnie i ku swej radości ujrzał, że dno wychodzi na wąski ganek okalający wieżę niby kołnierz. Ostrożnie wystawił nogę i postąpił uważnie jedną stoją naprzód. Rękami trzymał się górnego gzymsu i błogosławił budowniczych starej daty, że nie wygładzili murów, jak to się robi dziś, maskując niepotrzebnie słuszny postulat oszczędności kosztorysu budowy nieprzekonywującemi względami modernizmu architektury.

Wreszcie ostrożnie wzdłuż ganku dostał się do okna pokoju, w którym siedział Fulton. Zajrzał i widział wyraźnie jego barczystą, jakby zastygłą w bezruchu postać. Inżynier zapalał sobie właśnie papierosa.

Ukryty za krawędzią dna Allan zmierzył dnem odległość między sobą a leżącym na stoliku nieodstępnym pistoletem „szefa". Nie mógł zaryzykować.

Mijały sekundy.

Gdzie podział się człowiek, który wchodził po schodach. Walt? Przecież miał wrócić po wykonaniu polecenia przełożenia drugiej dźwigni? Pytania te nasunęły się jednocześnie Fultonowi i ukrytemu za dnem Allanowi. Coś tu było nie zupełnie w porządku.

Szef spojrzał niecierpliwie na zegarek. Postanowił, że ukara Walt'a za niepunktualność i nieposłuszeństwo. Podszedł do drzwi i cofnął się z krótkim okrzykiem strachu.

Albowiem człowiekiem, który celował do niego z dwuch rewolwerów, — człowiekiem z siwemi włosami na skroniach i łagodnem wyrozumiałem spojrzeniu psychjatry był dr. Clive Herbert, piąty.

(dalszy ciąg jutro).

KSIĘŻYCOWA KOCHANKA

Sensacyjna powieść współczesna.

Napisał specjalnie dla „Expressu" **Mieczysław Sylwester.**

2

STRESZCZENIE

Na dalekim cmentarzu w podziemiach grobowca z czarnego granitu schodzą się zamaskowani członkowie „Bractwa Satanistów" na swoje potajemne nocne obrzędy.

Pełnym grozy i wyuzdania orgjom patronuje zagadkowy mistrz i dama w srebrnej masce, zwana „Księżycową kochanką".

Pewnej nocy w pobliskim pałacu w Dreźnicach dokonana zostaje tajemnicza zbrodnia. Oto w przeddzień ślubu zginęła w niewyjaśniony sposób młoda panna Henrieta Dreźnicka. Ślad krwi, jaki pozostał na posadce w jej pokoju swiadczy o tem, że prawdopodobnie popełnione zostało morderstwo. Zniknięcie pięknej panny zauważył nad ranem jej narzeczony inżynier Janusz Skrzycki — i szaleje z rozpaczy.

Tej samej nocy opuścił swoją meinę znany apasz Stefan Brzytewka, ażeby, uważnie rozglądając się dokoła, zniknąć w głębi małego szynku. Tu spotyka się z drugim apaszem Józkiem.

Obaj rzezimieszkowie, siedząc za stołem, wdali się w cichą, ale mocno ożywioną rozmowę.

— Chcę wyjechać dziś wieczorem na Śląsk... Może tam uda mi się przez znajomości wydostać przepustkę do Niemiec, skąd postaram się zwiać dalej. No a ty?

Łysy rzezimieszek uśmiechnął się i odparł patetycznie:

— Co do mnie, to nie rzucim ziemi skąd nasz ród!.. Kocham swoją ojczyznę i tu pozostanę, tu też, w ziemicy praojców, złożę kiedyś strudzone pracą ciało. Narazie wyjadę na Kresy, na pustą wieś i zaszyje się tam... Po dwuch, trzech latach, kiedy sprawa ucichnie, wypłynę znowu, ale już jako solidny obywatel: kupię sobie jakąś kamieniczkę i będę się bawił w kapitalistę... Radzę ci, Stefanie, zrób tak samo jak ja!

Ale ospowaty osobnik zaciskał niecierpliwie pięści.

— Nie przyszedłem tutaj po rady, ale po moją część... Czy masz zamiar zrobić ze mną jakiś kawał? Ale ostrzegam się, że ci się to nie uda.

Oczy jego zabłysły złowrogo, on zaś porwał dłoń Jóźka i przycisnął ją do kieszeni swojej marynarki.

— Czy czujesz tę spluwę? — syknął przez zęby. — Jest tam sześć naboi, aczkolwiek mam wrażenie, że w tym wypadku wystarczyłby jeden.

Mały apasz nalał sobie nowy kieliszek, spojrzał pod światło, opróżnił go do dna, poczem zaczął spokojnie:

— Widzę, że strach rzucił ci się już na mózg i powoli gonsz w pietkę. Wiesz przecież dobrze, że nie oszukałem jeszcze nigdy w życiu żadnego towarzysza, że również nie mógłbym okraść ciebie, choć jesteś głupi jak but. Część twoją mam przy sobie, dokładnie przeliczoną tak, że nie zabraknie ci nawet złotówki.

— Więc dawaj ją! — wyciągnął ku niemu pod stołem drapieżną dłoń ospowaty opryszek.

— Dobrze, ale nie tu — odrzucił tamten.

Dwaj mężczyźni wysunęli się bocznem wyjściem do sieni. Tu ukrywszy się za pustemi pakami, zakończyli swoją ostatnią tranzakcję.

I oto gruba paczka stu złotowych banknotów, wywędrowawszy z za pazuchy Jóźka, znikła w ciemnych czeluściach kieszeni Stefana Brzytewki.

— Bądź zdrów, Jóźku! — powiedział ospowaty opryszek — i używaj wywczasów w swojej dwupiętrowej kamienicy.... Tylko uważaj, żeby nie miała ona u okien krat, bo mogłoby ci tam być trochę na starość nudno!

— Żegnaj, Stefku! — odrzucił filozoficznie drugi. — A nie tęsknij zanadtc na obczyźnie za rodzinnym krajem... A jeśli tam zobaczysz jakiegoś rodaka, to lepiej omijaj go zdaleka: bo, widzisz polscy agenci policyjni odbywają również wojaże po świecie...

Raz jeszcze uścisnęli sobie ręce, poczem Stefek pewnym krokiem wyszedł na ulicę.

Była dziewiąta kiedy znalazł się na skrzyżowaniu ulicy Zwycięskiej i Małej. Ujrzawszy zdaleka sylwetkę zgrabnej dziewczyny w czerwonej czapeczce, przyspieszył kroku.

Po chwili poufałym ruchem wsunął jej rękę pod ramię.

— Jesteś punktualna, mała! To się ceni — powiedział z uznaniem. — A teraz wsiadamy do dryndy i jedziemy na dworzec... Walizeczkę masz?...

— Naturalnie.

— Zośka, doskonała z ciebie dziewczyna — poklepał ją z uznaniem po plecach. — Dawaj ją!

Kiedy znaleźli się w taksówce, Stefan błyskawicznym ruchem włożył do walizki jakieś zawiniątko, poczem wręczył ją spowrotem Zośce.

— Więc pamiętaj — przypominał jej raz jeszcze — na dworcu udamy, że nie znamy się. Wsiądziemy jednak do tego samego przedziału. W Katowicach możemy już wysiąść razem... A pamiętaj: gdyby nakryła mnie policja, ty z walizką zwiewaj ile ci starczy sił w nogach, zrozumiano?...

— Tak jest! — służbiście odparła Zośka.

Dziewczyna, znalazłszy się na dworcu, postąpiła według instrukcyj, otrzymanych od swego przyjaciela . Okrągłym łukiem obeszła poczekalnię, poczem wróciła do kasy, gdzie zaopatrzyła się w bilet III-ej klasy do Katowic i wolnym krokiem wyszła na peron.

Zdaleka ujrzała wychyloną z okna jednego z wagonów głowę Stefana Brzytewki.

Nie oglądając się, weszła do tego samego — niemal próżnego przedziału— i usiadła w kącie.

Stefan nie zwracał na nią (pozornie) uwagi. Serce stukało mu mocno, kiedy szybkiemi spojrzeniami przebiegając peron, ujrzał patrol policyjny.

Odetchnął z ulgą, skoro policjanci, nie spojrzawszy nawet w jego stronę, zniknęli za drzwiami dworcowego posterunku.

Jeszcze większy kamień spadł mu z serca, kiedy wreszcie rozległ się gwizd lokomotywy i pociąg ruszył naprzód.

Ponieważ w przedziale znajdował się prócz nich jakiś czytający gazetę pasażer, apasz bez przestrzegania zbytniej ostrożności szepnął do Zośki:

Nachylił się k u niej i szepnął:

— Wszystko idzie jaknajlepiej! Tego idjoty w kącie nie musimy się obawiać!

Pociąg rwał naprzód. Migały słupy telegraficzne i samotne drzewa. Tu i tam błysnęło zdaleka światełko odległej chaty.

Ktoś raz i drugi przeszedł korytarzem wagonu, zaglądając mimochodem do poszczególnych przedziałów.

Wnet potem do przedziału, zajętego przez Stefana i jego towarzyszkę weszło dwuch konduktorów.

— Poproszę o bilety — powiedział pierwszy. Równocześnie zamiast maszynki do przecinania, w ręce jego zabłysnął rewolwer.

Również i drugi z konduktorów i drzemiący niby w kącie pasażer wymierzyli broń w stronę apasza i jego przyjaciółki.

— Ręce do góry — rozległ się głośny okrzyk, który steroryzował Stefana.

Apasz machinalnie, nie myśląc nawet o oporze, podniósł ręce do góry. Równocześnie wlepiwszy oczy w twarz pseudo-konduktora, powiedział dworsko:

— Przynosi mi to wiele zaszczytu, że moją nikczemną osobą zajął się tak świetny i znany detektyw, jak pan Henryk Petroń!

Petroń skłonił się ceremonjalnie i rewidując opryszkowi kieszenie, rzucił:

— Szalenie jestem panu zobowiązany za jego uznanie... Proszę wierzyć, że wysoce cenię sobie jego pochlebny o mnie sąd... Ach, a to co? dziesięciostrzałowy browning i trzy rezerwowe magazynki?... Ach, a tu jeszcze jeden pistolecik?... Czy, gdyby szanowny pan strzelił z niego do mnie, byłyby to również strzały honorowe podobne do salw, jakie oddaje się w chwili przybycia wysokich dostojników?...

Apasz zagryzł wargi, zaś Petroń kończył:

— Chyba, że nie gniewa się pan na mnie, iż zamiast w smokingu, złożyłem panu wizytę w konduktorskim uniformie?... Bo widzi pan, znając pańską determinację, wolałem zaskoczyć go zupełnie znienacka, co zresztą wyjdzie panu tylko na dobre. W raporcie moim nie będzie bowiem bardzo niemiłej w czasie rozprawy sądowej notatki: — „Oskarżony z bronią w ręku stawiał opór reprezentantom władzy"... Nawiasem mówiąc, ten trick z konduktorskim mundurem przyszedł mi do głowy w ostatniej chwili, już po wejściu do pociągu.

— Czy również i mundury służby kolejowej nosi pan w swoich słynnych kieszeniach? — z grzeczną ironją zagadnął apasz.

— Nie, ale pięć minut temu pożyczyłem je od konduktorów, prowadzących pociąg — tłomaczył Petroń, który był w doskonałym nastroju.

Humor jego poprawił się jeszcze bardziej, kiedy po otwarciu małej walizki ujrzał w niej paczkę stu złotowych banknotów.

— Pieniążki przeliczymy trochę później. Ja tam nie będę się niemi paprać— oświadczył krótko detektyw, zamykając walizkę. — Nawiasem mówiąc, nie spodziewałem się jej tu odnaleźć....

Poczem, spoglądając rzezimieszkowi prosto w oczy, powiedział twardo:

— Wszelkie pańskie wykręty nie przydadzą się na nic. Wiemy o wszystkiem z całą dokładnością. Z wyjątkiem tylko jednego szczegółu, który jest dla mnie trochę niejasny.

Tu, zawiesiwszy na chwilę głos, zapytał powoli:

— Co robił pan ubiegłej nocy na cmentarzu?...

Dreszcz wstrząsnął ciałem opryszka, a błyszczące oczy jego stały się nagle matowe.

Rozdział 3

Niefortunna ucieczka.

— Co robił pan ubiegłej nocy na cmentarzu? — powtórzył raz jeszcze detektyw Petroń.

Głowa apasza pochyliła się nisko. Twarz jego stawała się coraz bardziej posępna. Siedząc nieruchomo, posępnym wzrokiem spoglądał przez okno wagonu.

Wreszcie ponurym głosem rozpoczął:

— Widzę, że rzeczywiście przegrałem sprawę, panie Petroń. Kapituluję... Opowiem panu wszystko z całą dokładnością. Ale pod jednym warunkiem...

— A mianowicie?

— Jestem nałogowym palaczem... Pozwoli pan, że zapalę papierosa.

Detektyw błysnął mu przed oczyma srebrną papierośnicą.

— Służę — powiedział krótko.

Stefan nadął trochę pogardliwie wargi.

— Ergo?... My, ludzie podziemia, palimy trochę lepsze papierosy: Egipskie.

Wyjął z kieszeni papieros by munsztuku, włożył go powoli do bardzo długiego ustnika, poczem poczęstował papierosem detektywa.

Petroń jednak potrząsnął głową:

— Dziękuję bardzo... Mimo wszystko wolę swój własny papieros — zauważył z naciskiem.

Apasz skłonił się z uznaniem.

— I bardzo słusznie: nigdy nie można być niczego zanadto pewnym, a zbytek ostrożności nie zaszkodził jeszcze nikomu! Ale ogniem wolno mi będzie posłużyć panu?

Zapalił zapałkę i podsunął ją Petroniowi. Tamten przytknął do niej papierosa i puścił wraz z kłębem pierwszego dymu krótkie: „Dziękuję".

Skolei zbliżył Stefan płonącą zapałkę do swego „Egipskiego".

Przymknąwszy oczy, wciągnął w siebie powietrze...

W tej chwili zdarzyło się coś zupełnie nieoczekiwanego.

Oto nagła, przeraźliwie jasna błyskawica jedna, a sekundę potem druga rozdarły powietrze, oślepiając siedzących w przedziale podróżnych.

Oczy ich, rażone piekielnym blaskiem, zaniewidziały przez chwilę. Równocześnie przedział napełnił się jakimś gryzącym dymem.

W tej samej sekundzie, korzystając z ogólnego zamieszania, Stefan błyskawicznym ruchem otworzył okno i wyskoczył głową na dół z pędzącego wagonu.

To wszystko stało się tak szalenie szybko, że zanim agenci zdołali się zorjentować — przestępca zniknął jak kula rewolwerowa, która uderzyła w piasek.

Lecz już w następnej sekundzie Henryk Petroń odzyskał zimną krew. Pociągnął za hamulec bezpieczeństwa, poczem rzuciwszy okrzyk: „Jeden niech tu zostanie, a drugi za mną!"—wypadł, kaszląc i przecierając załzawione oczy na korytarz.

W chwili kiedy otwierał drzwiczki wagonu rozległ się gwizd zaalarmowanej maszyny i pociąg począł powoli zwalniać.

Zanim stanął, Petroń wyskoczył zręcznie ze schodków i począł biec wzdłuż toru w stronę miejsca, gdzie wedle jego przypuszczeń, powinien się znajdować Brzytewka.

Tymczasem pociąg stanął.

— Co się stało?... Co się stało?... — denerwowali się, biegnąc z latarkami konduktorzy.

Pomocnik Petronia poinformował prowadzącego pociąg o ucieczce groźnego apasza.

— Niestety, nie mogę zatrzymać pociągu na dłużej — oświadczył kolejowy funkcjonarjusz — tuż za nami wali express gdański... Boję się, ażeby nie najechał na nas... W każdym razie przyłączę ze swymi ludźmi do panów i pomogę im przetrząsnąć okolicę.

Gromada kolejarzy i kilku odważniejszych podróżnych puściło się pędem na miejsce wypadku.

A tymczasem Petroń gnał naprzód, ile tylko sił mu starczyło w nogach.

Ponosił go gniew na siebie samego.

— Jestem sprytny, lecz Stefan był sprytniejszy ode mnie!... Zanadto byłem siebie pewny: dlaczego nie kazałem go natychmiast okuć w kajdanki, wiedząc, co to za niebezpieczny ptaszek!... A już ta historja z papierosem jest naprawdę kompromitująca mnie...

W ciemnościach majowej nocy błysła jego latarka. Snop ostrego światła oświetlił okolicę.

Detektyw bacznie rozejrzał się wokoło.

Zbiegły apasz nie mógł wybrać bardziej odpowiedniejszego miejsca do „lądowania" niż to.

Wokoło rozciągała się lekko falista panorama poprzecinana wzdłuż toru gęstemi kępami krzewów Jeszcze dalej, na horyzoncie, w niepewnym blasku gwiazd czernił się zarys starego lasu.

— Jeśli dopadnie lasu, jest uratowany — kombinował gorączkowo agent.— O ile naturalnie, wyskakując z wagonu, nie połamał rąk i nóg... Bo też taki skok głową na dół to rzecz bardziej aniżeli ryzykowna.

(Dalszy ciąg jutro)

METRO Przejazd 2

Poraz pierwszy w Łodzi **KOCI PAZUR**

W roli gł. **HAROLD LLOYD**

Arcykomedja w nowym stylu. Humor. Romans. Sensacyjne przygody. Taniec. Śpiew. Wystawa

ADRIA Główna 1

Kino-teatr **„MIRAŻ"** 11 Listopada 16 (Konstantynowska)

Dziś najweselszy film, najn. produkcji obecnego sezonu **FLIP i FLAP**

Laurel i Hardy jako **„Synowie Pustyni"**

Nadprogr. Aktualn. Paramountu i Pata. Ceny miejsc III.54, II.85, I. 109.

Kino dźwiękowe **„RAKIETA"** Sienkiewicza 40. tel. 141-22.

DZIŚ i DNI NASTĘPNYCH!

Wstrząsający dramat życiowy. Film, stanowiący przedmiot entuzjazmu całego świata

„SYMFONJA ŻYCIA"

W rol. gł. JOHN BOLES, 10-letni chłopiec, JIMMY BUTLER, niezapomniani z filmu „Zaledwie wczoraj", oraz urocza GLORIA STUART.

Początek seansów w dni powsz. o godz. 4 pp., w soboty o g. 2, w niedziele i święta o godz. 12-ej.

KINO-TEATR **CORSO** Legjonów 2-4

Nasz bezkonkurencyjny program

WYROK ŻYCIA

pularniejsza odtw. „Fr. Doktor", DOBIESŁAW DAMIĘCKI. — Wspaniała treść! — Artystycmundurkach" IRENA EICHLERÓWNA najpo-
W roli głównej: JADZIA ANDRZEJEWSKA, niezapomniana bohaterka sztuki „Dziewczęta w zna gra!

II. **NIE DAMY ZIEMI** II.

Ceny miejsc na I seans — 50--54 gr. następne 54—85 i 1.09.

CZARY Dziś pocz. o 4

Dziś bezkonkurencyjna premjera! I. **EDDIE CANTOR** w filmie **„Precz z Kryzysem"**

Wielki podw. program! II. **TOM TYLER** w dramacie p. t. **Tajemnica zamkniętego kufra**

TEATR REWJI **„BANDA"** KILIŃSKIEGO 124, TEL. 240-38 pod kier. art. Jerzego Borońskiego.

Już jutro we wtorek, dnia 4 grudnia. Premjera przebojowej rewji

p. t. **FUKS TAńCZY KARIOKEN**

Dziś w poniedziałek z powodu próby generalnej, Teatr nieczynny

---

DOKTÓR
Z. Henrykowski
Chor. skórne, weneryczne i płciowe przeprowadził się na ul.
Piotrkowską 86 tel. 143-63
przyjmuje od 8—11 i od 6—9 wiecz., w niedz. i święta od 9—1 popoł.,
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. Heller
CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE I MOCZOPŁCIOWE.
Traugutta 8, tel. 179-89
przyjmuje od 8—11 i od 4—8, w niedz. i święta od 11—2 popoł. dla pań oddzielne poczekalnie. dla niezamożnych ceny lecznic.

PRZYCHODNIA
Wenerologiczna
Lekarzy specjalistów
ZAWADZKA 1, tel. 122-73
czynna od 9 r. do 10 wiecz.
Choroby weneryczne — moczopłciowe i skórne. (Porady seksualne).
STACJA ZAPOBIEGAWCZA czynna cała dobę. Dla pań oddzielna poczekal-
Porada 3 złote.

DR. MED.
L. NITECKI
Powrócił
SPEC. CHORÓB SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
front, I piętro
NAWROT 32. Tel. 213-18
Przyjmuje od 8—10 rano i od 5—9 w.
W niedz. i święta od 9—12 w poł.

„Czystość"
przyjmuje cyklinowanie, drutowanie, froterowanie oraz sprzątanie biur, pokoi. Czyszczenie szyb
Piotrkowska 44, telefon 167-45

Dr. Med. WŁODZIMIERZ
ŻADZIEWICZ
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i krtani
Łódź, ul. Piotrkowska 164
tel. 125-26
przyjmuje od 4 do 8 wiecz.

Dr.
W. BALICKA
PRZEPROWADZIŁA SIĘ NA UL.
SIENKIEWICZA 52 (róg Nawrotu)
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne
przyjmuje kobiety i dzieci od 1 do 3 i od 7 do 8-ej.

Primeros Gum...?

PORADNIA WENEROLOGICZNA
LECZENIE CHORÓB WENERYCZNYCH I SKÓRNYCH
Została przeniesiona na ul.
Zielona 2, tel. 189-33
od 9 rano — 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁ.
Dzieci i kobiety przyjmuje kobieta-lekarz od 11—1 i od 3—4.

LECZNICA
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89
(przy przyst. tramw. Pabjanickich) 2 razy dziennie przyjmują lekarze wszystkich specjalności. Gabinet dent. Wizyty na mieście. Wszelkie zabiegi i analizy. Otwarta od 11-ej rano do 8-ej wieczór.
Porada 3 złote.

LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 3—7 po poł.
Piotrkowska 51
telef. 121-23

Dr. Jan Polak
ul. NAWROT Nr. 7
Tel. 164-21.
choroby wewnętrzne i allergiczne (astma, pokrzywka, migrena, reumatyzm)
godz. przyjęć 5—7.30.
Elektro i światłolecznictwo.

Dr. med.
H. Klaczkowa
położnictwo i choroby kobiece
Piotrkowska 99.
tel. 213-66
przyjmuje codziennie od 10—12 i 5—8 wiecz.
CENY LECZNICOWE
GABINETY
I SZKOŁA KOSMETYCZNA
zatw. przez Wł. Państw

DR. MED.
Józef GEISLER
Specj. chorób wenerycznych, skórnych i dróg moczowych (pęcherza)
CEGIELNIANA 4, tel. 216-90
przyjmuje od 9—2 i od 5—9 wiecz.

Dr. Med.
JAKOBSON
CHIRURG
SPEC. CHIRURGJA KOSTNA
(złamania kości i zwichnięcia)
D-ra Sterlinga 22
(N. Targowa). tel. 174-42

DOKTÓR
H. Różaner
Narutowicza 9, II piętro
Tel. 128-98
Choroby: weneryczne, moczopłciowe i skórne
Przyjmuje od 8—10 rano i 5—8.
W niedzielę i święta od 8—10 rano.
Od 1—2 przyjmuje w Lecznicy przy ul. Zgierskiej 17.

Doktór
H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 9—12 rano, 2—4 pp. i 7—9 wiecz., w niedziele i święta od 10—1.
Ceny lecznicowe.

Dr. med.
H. Lubicz
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
Cegielniana № 7
telefon 141-32
przyjmuje od g. 8—10, 12—2, 5—8 w.
W niedziele i święta od 9—11 rano.

Dyplomowana pielęgniarka
ŁÓDŹ, Narutowicza 6, m. 6
Tel. 151-72.
Wykonywa zabiegi w zakres pielęgniarstwa wchodzące: zastrzyki, bańki, pijawki i opatrunki chirurgiczne. 25—2

SZYJĘ WYKWINTNIE
BIELIZNĘ MĘSKĄ
po cenach bardzo niskich.
Przyjmuję również wszelkie reperacje i szycie po domach.
ul. 6-go Sierpnia 76 m. 16, III p.

LAKIERNIK
przyjmuje do odświeżania i lakierowania
samochody powozy i t. p.
ul. KRUCZA 8

DROBNE ogłoszenia w „Republice", są najlepszym i najtańszym środkiem zetknięcia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub pojedyńczy pokój, 3) sprzedać nieruchomość lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazyjnie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republiki".

JĘZYKÓW ANGIELSKIEGO, FRANCUSKIEGO — gruntownie udzielam, gramatyka, literatura, konwersacja, handlowa korespondencja. Tel. 183-04, g. 10—12 rano, 3—4 po poł.

Kraków zwycięża Berlin 1:0 (1:0)

Sukces piłkarzy krakowskich.—Bramka Kossoka decyduje o zwycięstwie

Berlin, 2 grudnia.

W niedzielę rozegrany został w Berlinie sensacyjny i oczekiwany z olbrzymiem zainteresowaniem mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Krakowa i Berlina. Kraków wykazał ponownie swą wyższość, bijąc Berlin 1:0 (1:0).

Zainteresowanie zawodami w Niemczech sięgało poza koła sportowe. Liczba widzów wynosiła kilkadziesiąt tysięcy osób.

Polacy grali w pierwszej połowie nieci słabiej, mimo że właśnie w tej części gry udało im się zdobyć decydującą o zwycięstwie bramkę przez Kossoka w 43 min. Po zmianie pól polacy zdecydowanie górują nad przeciwnikiem. Najlepszy w naszej drużynie był bramkarz Koczwara i Riesner na prawem skrzydle. Bardzo dobrze również zaprezentowali się Kotlarczykowie. Atak był wyjątkowo dobrze dysponowany i przez cały czas zagrażał bramce przeciwnika.

U niemców zawiódł niezgrany atak. Po przerwie, kiedy Kraków prowadził 1:0, mając silną przewagę, tłumy zgromadzone na stadjonie gwizdami wykazały swoje niezadowolenie z gry reprezentacji Berlina. Każdy udany wypad Krakowa lub ładny strzał, witano demonstracyjnie oklaskami. Pod koniec meczu, niemcy usiłowali wyrównać, ale rozpaczliwe ich wysiłki zostały stosunkowo łatwo sparaliżowane przez polaków, u których wyróżnili się: Koczwara, Doniec, Kotlarczyk I, Riesner i Kossok.

Po zakończeniu meczu, Kraków był przedmiotem gorącej i serdecznej owacji ze strony publiczności.

Zawody prowadził bardzo dobrze p. Bauwens z Kolonji.

Przywódcy sportu niemieckiego wyrazili się niezwykle pochlebnie o wspaniałej grze polaków.

Bokserskie mistrzostwa Polski rozpoczęte

Zwycięstwa IKP, Makkabi i Cuiavii, Krenc znokautowany w Gdańsku

W dniu wczorajszym rozpoczęte zostały bokserskie mistrzostwa Polski w konkurencji drużynowej. Z trzech odbytych spotkań sensację przyniósł mecz rozegrany w Inowrocławiu, w którym zespół Cuiavii pokonał nieoczekiwanie mistrza Śląska I. K. B w stosunku — 11:5.

Mistrz okręgu łódzkiego I. K. P. odniósł ciężko wywalczone zwycięstwo w Gdańsku nad zespołem Gedania w stosunku 10:6.

W wadze muszej Gluba uległ na punkty Wyszeckiemu. Spodenkiewicz pokonał zdecydowanie na punkty Jaskółkowskiego. Woźniakiewiczowi przyznano niezasłużone zwycięstwo nad Biangą.—Banasiak rozprawił się z Hirschem. Taborek wypunktował Neumana. Chmielewski wygrał wysoko na punkty z Sarnowskim. Wurm został w walce z Hańskim zdyskwalifikowany przez sędziów wreszcie w ostatniej walce Krenc pokonany został przez k. o. przez Chistowskiego.

Nielada orzech do zgryzienia miała również Makabi warszawska, która z trudem uporała się z mistrzem Krakowa—Wawelem. Makabi uzyskała zwycięstwo w stosunku 10:6, a punkty dla niej zdobyli Birnbaum w wadze muszej oraz przedstawiciele ostatnich wag Stahl, Pilnik Neuding, którzy wygrali swe walki przez k. o. Pozostałe spotkania zakończyły się zwycięstwem pięściarzy Wawelu.

Mistrz Śląska I. K. B. zmuszony był uznać wyższość pięściarzy Cuiavii przegrywając w stosunku 5:11.

Wyniki według kolejności wag przedstawiają się następująco: Łada wygrywa na punkty z Bienkiem, Rogowski remisuje z Jarząbkiem, Dudziak remisuje z Nawą, Chabiński remisuje z Kłodą. — W wadze półśredniej Świark (IKB) znokautował w pierwszej rundzie Radomskiego. W wadze średniej Lewandowski (C) zwycięża na punkty Piechę, w wadze półciężkiej Jóźkowiak (C) zwycięża w pierwszej rundzie przez k. o. Pełkę, wreszcie w wadze ciężkiej Zieliński (C) wygrywa przez techniczne k. o. z Langnerem.

Do finałowej rundy spotkań o mistrzoswo Polski zakwalifikowały się więc obok zeszłorocznego mistrza Warty zespoły: **IKP, Makabi i Cuiavia.**

Spotkania w grupie finałowej odbywać się będą systemem punktowym.

Tenis stołowy w Łodzi

Zacięte walki o tytuł mistrza

Najbliższa środa dopiero rozstrzygnie o tem, kto zdobędzie tytuł mistrza Łodzi w tenisie stołowym. Ostatnie spotkanie Makabi (Łódź) — Orlę zadecyduje, której z drużyn przypadł honor obrony barw Łodzi na mistrzostwach Polski. W chwili obecnej na czele tabeli utrzymuje się Makabi (Łódź).

Pabjanice, 3 grudnia.

W sobotę odbyły się tu 2 spotkania mistrzowskie między Makabi łódzką a pabjanicką, zakończone zwycięstwem gospodarzy 7:3 i porażką 0:10.

W drugiem spotkaniu zaprezentowali się łodzianie dodatnio pod każdym względem, przewyższając przeciwników techniką i rutyną. U Łodzian wyróżnił się Hendeles.

W pierwszem spotkaniu w którem zwyciężyła Makabi Pabjanice 7:3, wyniki przedstawiają się następująco:

Kotek — Inzelsztejn 1:1 (21:15, 19:21),
Liberman — Librach 2:0 (21:12, 21:17),
Jakubowicz — Kantor 1:1 (21:15, 10:21),
Alter — Skosowski 2:0 (21:10, 21:9),
Lewkowicz — Edelbaum 2:0 (21:12, 19:21).

Drugie spotkanie zakończyło się zwycięstwem Makabi (Łódź) 10:0, a wyniki brzmią następująco:

Librach — Liberman 2:0 (21:9, 21:8),
Kantor — Kotek 2:0 (21:13, 21:17),
Hendeles — Jakubowicz 2:0 (21:17, 21:14),
Edelbaum — Lewkowicz 2:0 (21:18, 21:6),
Inzedsztejn — Alter 2:0 (21:13, 21:17),

Sędziował doskonale p. Kowalski.
Organizacja zawodów wzorowa.
Zainteresowaniem meczem jak na stosunki pabjanickie b. duże.

*

W niedziele bawiła w Pabjanicach drużyna Ziednoczonych z Łodzi która rozegrała dwa mistrzowskie spotkania z miejscową Makabi. Oba mecze zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym 5:5, co gospodarze mogą uważać za nowy sukces, ponieważ Zjednoczone dysponuje b. dobrymi zawodnikami. (z).

W.K.S.-S.K.S. 1:1 (1:0)

Rozegrany w dniu wczorajszym na boisku WKS-u towarzyski mecz piłkarski między WKS-em a SKS-em, zakończył się wynikiem remisowym 1:1 (1:0) Obie drużyny wystąpiły w swoich najsilniejszych składach, grały szybko i ochoczo, tak że mecz był naogół ciekawy.

Z miejsca narzucił SKS szybkie tempo i atakując raz po raz, stwarzał pod bramką przeciwnika szereg gorących momentów. Trio obronne WKS-u z Pisarskim w bramce, było dobrze dysponowane — dzięki czemu wszystkie ataki SKS-u zostały w porę zlikwidowane. Dopiero na 7 min. przed przerwą, za rękę na polu karnem SKS, bije Witczak rzut karny, zdobywając prowadzenie dla wojskowych.

Po zmianie pól przewagę zdobywa WKS, lecz wskutek słabej gry linji ataku, a zwłaszcza Stolarskiego nie jest w stanie podwyższyć wyniku. Pomimo przewagi wojskowych SKS-owi udaje się wyrównać przez Owczarka, który umiejętnie wykorzystał wybieg Pisarskiego.

Zawody prowadził dobrze p. Thiel. Widzów około 300.

Sukcesy hokeistów

polskich w Katowicach

W Katowicach bawiła berlińska drużyna hokejowa Brandenburger HC, która rozegrała w ciągu soboty i niedzieli mecze z reprezentacjami Krakowa i Warszawy.

Wyniki ich były następujące: **Kraków—Brandenburger 2:2 (1:0, 0:1, 1:1).** Gra naogół równorzędna. Bramki dla Krakowa zdobył Sokołowski, zaś dla Brandenburger — Brandt. Widzów 5 tysięcy.

Warszawa — Brandenburger 2:0.— Zespół polski, który wystąpił pod nazwą „repr. Warszawy" grał bardzo dobrze, zwyciężając 2:0 (0:0, 1:0, 1:0).

Polacy byli przez cały czas drużyną lepszą. Bramki dla zwycięzcy zdobyli: Głowacki i Sokołowski. Widzów 4 tysiące.

Porażka bokserów

berlińskich w Poznaniu

W niedzielę wieczorem odbył się w Poznaniu z okazji jubileuszu Warty mecz bokserski pomiędzy drużynowym mistrzem Berlina Obespree a mistrzem Polski Wartą. Zwyciężyła drużyna poznańska w kompromitującym dla berlińskiego zespołu stosunku 14:2. Niemcy przegrali wszystkie spotkania, zdołali zaledwie wywalczyć dwa remisy.

W wadze muszej Schieske przegrał przez techniczny k. o. w 3-ej rundzie z Sobkowiakiem.

W wadze koguciej Weinhold przegrał z Wirskim.

W wadze piórkowej Rogalski wypunktował Horatzka.

W wadze lekkiej Sypiński odniósł zwycięstwo nad Vietzke.

W wadzie półśredniej Lipowsky'emu przyznano remis z Aniołą, przyczem wynik ten krzywdzi polaka.

W wadze średniej Majchrzycki zwyciężył Brensmeiera.

W wadze półciężkiej Evert nie rozstrzygnął walki z Szymurą.

W wadze ciężkiej Piłat, występujący po raz pierwszy po dłuższej przerwie, pokonał zdecydowanie na punkty Loerbeera.

Łyżwy

belgijskie „ORMOND" kanadyjskie „C. C. M." i szwedzkie.
NARTY, kije HOKEJOWE oraz wszelki sprzęt zimowy, polecają:
R. KOWALSKI i Z. KOWALSKI
11 Listopada 26 Łódź Piotrkowska 62
OSTRZENIE ŁYŻEW.

„Śląsk" - Smigły 5:1 (1:1)

Finałowy mecz o wejście do Ligi

W niedzielę odbył się w Świetochłowicach mecz o wejście do Ligi między miejscowym „Śląskiem" a Śmigłym z Wilna. Mecz ten wykazał znaczną przewagę Śląska, który był zespołem bardzo bojowym, zgranym a przedewszystkiem lepszym fizycznie i wytrzymalszym.

Do przerwy wilnianie przeciwstawiali bardzo twardy opór, utrzymując przez dłuższy czas grę otwartą, natomiast druga połowa już całkowicie należała do gospodarzy, którzy zdobyli 4 dalsze kolejne bramki, zwyciężając wysoko 5:1.

Bramki dla Śląska zdobyli: Giemza i Gniot po 2, Olbrycht 1, zaś dla Śmigłego Pawłowski.

Sędzia p. Lustgarten. Widzów 5 tysięcy.

W najbliższą niedzielę Śląsk rozegra mecz rewanżowy ze Śmigłym w Wilnie.

Garbarnia Cracowia 2:0 (1:0)

W Krakowie odbył się w dniu wczorajszym towarzyski mecz piłkarski między Garbarnią a Cracovią. Oba zespoły wystąpiły w składach mocno rezerwowych. Zwycięstwo w stosunku 2:0 odniosła bardziej skuteczna w grze Garbarnia, dla której obie bramki zdobył Walicki. Widzów 1500.

Spotkanie bokserskie

Poljut—Ambroż

Menażer świetnego zawodowego boksera w wadze ciężkiej Ambroza ustalił spotkanie swego pupila z Poljutem na dzień 12 grudnia b. r. w Brnie.

Spotkanie oczekiwane jest z wielkiem zainteresowaniem ale jak się dowiadujemy w ostatniej chwili stanęło ono pod znakiem zapytania bowiem Poljut nie podpisał jeszcze nadesłanego mu do Warszawy kontraktu.

Wobec ostatnich przejść Poljuta w Warszawie wątpliwem jest, aby stanął w dniu 12 b. m. przeciwko mistrzowi Czechosłowacji.

Zakończenie sezonu

piłkarskiego w Warszawie

Towarzyski mecz piłkarski ligowych drużyn Legji i Polonji, rozegrany w dniu wczorajszym w Warszawie, zakończył się nieznacznem zwycięstwem lepszej technicznie Legji w stosunku 2:1 (1:0). Bramki dla Legji zdobyli: Przeździecki i Łysakowski, zaś dla Polonji — Puchniarz. Sędzia p. Barcz.

Sukces mistrza Ligi

Rozegrany na Śląsku mecz piłkarski między ligowym Ruchem a I. F. C. zakończył się wysokiem zwycięstwem mistrza Ligi w stosunku 5:1 (1:1).

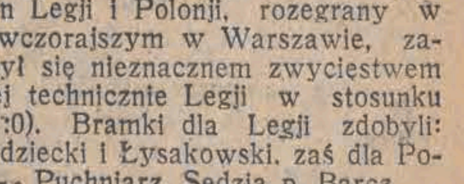

Minjatury

Na wesoło

Panna Micia chce koniecznie zostać tancerką. Od trzech miesięcy chodzi już na naukę do baletmistrza. Wreszcie pewnego dnia profesor choreografji powiada:

— Widzi pani, pani ma talent i mogłaby pani zostać tancerką, ale dwie rzeczy stoją pani na przeszkodzie...

— Mianowicie?..

— Pani nóżki...

★

Panna Eulalja przychodzi do lekarza Kasy Chorych. Lekarz pyta ją po zbadaniu:

— Czy ojciec pani nie był czasem epileptykiem?..

— Nie, proszę pana — odpowiada panna Eulalja. — On był introligatorem...

★

Pewnego dnia Kac powiada do Kotka:

— Słuchaj, Kotek, musisz mi pomóc... Jesteś przecie mądrym człowiekiem...

— Oczywiście... O co chodzi?

— Widzisz, założyłem się z moim znajomym że gęsiora nie da się odróżnić od gęsi. Chciałbym wiedzieć, czy wygram...

— Naturalnie, że przegrasz...

— Oj, niedobrze... Założyliśmy się o całe dziewięć złotych!... Więc powiedz mi, po czem to można rozpoznać?

— Bardzo łatwo. Rzuć kawałek bułki do wody i uważaj: — jeżeli „połknął" to gąsior, a jeżeli „połknęła" to gęś...

★

Rzecz dzieje się w pociągu Łódź — Koluszki. Kontroler sprawdza bilety. Podchodzi do jakiegoś jegomościa z paczkami.

— Pański bilecik?...

Jegomość szuka po wszystkich kieszeniach, wreszcie wręcza kontrolerowi bilet.

— To nie ten — odpowiada kontroler. — To jest wczorajszy bilet...

— Mój pech!... To ja mam głowę!... Napewno wczoraj przez omyłkę dałem panu dzisiejszy bilet!...

★

Podczas kłótni małżeńskiej Samowarczyk zawołał nagle:

— Moja droga, powiem ci tylko tyle, że oprócz mnie żaden mężczyzna nie mógłby z tobą żyć!...

A pani Samowarczykowa robi złośliwie ironiczną minę i odpowiada:

— Doprawdy?... Czy mam ci dowieść, że się mylisz?...

Sport szermierczy w Ameryce

W Miami, na Florydzie, młode panny uprawiają obecnie namiętnie sport szermierczy, twierdząc, nie bez słuszności, że świetnie gimnastykuje on ciało.

Elektryczne dzwony w Paryżu

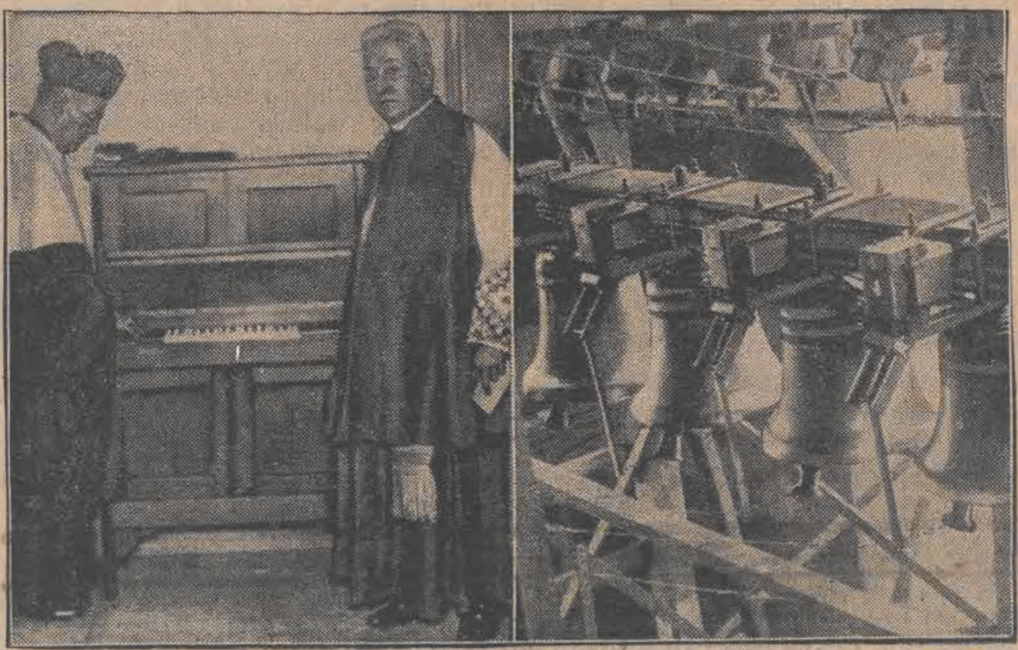

Kardynał Verdier poświęcił w tych dniach w kościele Sacre-Couer w Paryżu dzwony elektryczne, które biją za naciśnięciem klawjatury.

ZACIĄGNIĘCIE TRADYCYJNEJ WARTY PRZED BELWEDEREM.

W ramach obchodu Święta Podchorążego w 104 rocznicę Powstania Listopadowego odbyło się dziś tradycyjne zaciągnięcie warty przed Belwederem przez pluton Podchorążych w historycznych mundurach. — Na zdjęciu — moment ustawiania chorągwi przed wartownią Belwederską.

Dzień Św. Katarzyny jest we Francji „Dniem kobiet". Tego dnia na ulicach Paryża odbyły się liczne demonstracje, w czasie których francuski domagały się przyznania im praw wyborczych. Jak wiadomo, kobiety francuskie do tej pory nie mają prawa głosu przy wyborach do parlamentu.

Codzienna nowelka „Expressu"

Tragedja kapitana statku

W jednem z szwedzkich miast portowych, w eleganckiej restauracji siedziało przy dużem stole kilkunastu oficerów marynarki. Część z nich stanowiła załogę wielkiego parostatku angielskiego, pozostali zaś byli szwedami.

Anglicy spędzili w porcie dwa dni. Oprowadzani przez szweckich kolegów, zwiedzili dokładnie całe miasto, zapoznając się szczegółowo ze wszystkiemi osobliwościami.

Nazajutrz rano mieli wyruszać w dalszą podróż. Gościnni szwedzi urządzili im pożegnalny bankiet w nocnym lokalu.

Zabawa trwała do świtu. Opróżnione kilkadziesiąt butelek najlepszego szampana.

Gdy już całe towarzystwo nosiło się z zamiarem opuszczenia lokalu, nagle jeden ze szwedów zwrócił się do młodego oficera angielskiego, Jacka Huttena.

— Drogi kolego, dziwimy się wszyscy, że wasz kapitan przez cały czas ani razu wam nie towarzyszył w wędrówkach po porcie. Czy to prawda, że ani na chwilę nie opuszcza statku?

— To prawda — odparł mu anglik?— Od dziesięciu lat nie spędził ani jednego dnia na lądzie. Ten człowiek przeżył bardzo wielką tragedję.

Oświadczenie to zainteresowało ogromnie wszystkich szwedów.

— Czy moglibyście nam opowiedzieć? — rozległo się kilka głosów.

— Opowiedz im, Jacku — zawołali anglicy.

Młody porucznik opróżnił kielich szampana i zapalił fajkę.

— A więc słuchajcie — rozpoczął— Nasz kapitan nazywa się Herbert Romwell. Przed dziesięciu laty był dowódcą niewielkiego statku towarowego, krążącego stale po wodach europejskich. Już w tych czasach cieszył się dużem poważaniem w sferach oficerskich. Był to bowiem człowiek bardzo rozsądny, odważny, a przytem wesoły i nadzwyczaj koleżeński.

W kołach oficerskich wiedziano doskonale, że Bomwell od kilku lat kocha się w młodziutkiej i bardzo urodziwej córce kupca londyńskiego, Elżbiecie Wockan. Elżbieta odwzajemniała mu się uczuciem. Musieli jednak pokonać bardzo wiele rozmaitych trudności, zanim wreszcie stanęli na ślubnem kobiercu.

Uroczystość weselna odbyła się w Londynie. Zgromadziła ona duże zastępy oficerów marynarki, którzy, jak już wspominałem, przepadali za Bomwellem.

Zabawa trwała dość krótko. Punktualnie o północy miał wyruszyć statek Bomewlla z ładunkiem towarów.

— To dość oryginalne — mówili oficerowie. — Herbert spędzi swą noc poślubną na statku.

Bomwell postanowił bowiem zabrać ze sobą Elżbietę. Rodzice jej wprawdzie byli temu przeciwni, ale energiczna dziewczyna postawiła na swojem.

O godzinie jedenastej całe towarzystwo odprowadziło młodą parę do portu.

— Za pięć dni wrócimy do Londynu — mówiła Elżbieta, żegnając się czule z rodzicami. — Strasznie się cieszę z tej podróży. Wiecie przecież, że zawsze doskonale się czuję na morzu.

O północy prezraźliwie zawyła syrena.

Mały statek ruszył w drogę, kierując się w stronę Hamburga.

Kapitan pozostawił Elżbietę pod opieką jednego z młodszych oficerów. Musiał bowiem spełniać swe odpowiedzialne obowiązki.

Załoga nigdy go nie widziała w tak doskonałym nastroju. Biegając po pokładzie, nucił wesołe melodje i klepał po ramieniu marynarzy, obiecując wszystkim wesołą zabawę w Hamburgu.

Po trzech godzinach jego wesoły humor przeminął bez śladu. Barometr wskazywał bowiem, że sytuacja nie jest zbyt pewna. Zanosiło się na burzę.

Bomwell odszukał Elżbietę i zaprowadził ją do kajuty.

— Czy obawiasz się burzy? — spytał swą młodziutką małżonkę, spoglądając jej czule w oczy.

— Przeciwnie, bardzo lubię burzę— roześmiała się głośno.

Kapitan przygarnął Elżbietę do siebie.

— Cieszę się, że jesteś odważna — powiedział — Pamiętaj jednak, że dziś oczekują cię emocje, jakich z pewnością nigdy jeszcze nie przeżyłaś. Nasza łupinka będzie tańczyć na morzu!

Przez następne trzy godziny ani razu nie zajrzał do Elżbiety. Nie miał czasu. Sytuacja stawała się bowiem z każdą chwilą coraz groźniejsza.

O godzinie siódmej rano, kapitan Bomwell zdawał już sobie sprawę, że statek jest stracony. Jeśli natychmiast nie spuści na wody łodzi ratunkowej, całą załogę czeka śmierć.

Gdy wszedł do kabiny Elżbiety, rzuciła mu się ona na szyję.

Cieszę się, że przyszedłeś! — zawołała radośnie — Czy już teraz będziesz przy mnie?

— Musimy natychmiast opuścić statek — odpowiedział Herbert spokojnym głosem — Nie spodziewałem się tak gwałtownej burzy. Sytuacja jest poważna.

Elżbieta nie wydała ze siebie żadnego dźwięku... Swą zimną krwią mogła zaimponować najwytrawniejszemu marynarzowi.

Gdy znaleźli się na pokładzie, pierwsze łodzie już były spuszczone.

— Ty pojedziesz natychmiast — powiedział Herbert do żony. — Ja tu jeszcze zostanę. Jako kapitan, opuszczę ostatni mój posterunek.

— Zaczekam na ciebie — odparła mu stanowczo.

Kapitan Bomwell zrozumiał, że decyzja Elżbiety jest nieodwołalna.

Nie miał zresztą czasu na to, by ją przekonywać.

Pierwsze łodzie odbiły od statku.

Następne miały wyruszyć za chwilę.

Lecz katastrofa przyszła znacznie szybciej, niż się spodziewano. Statek pogrążył się w wodzie.

Kapitana Bomwella zdołano uratować, lecz jego żona poniosła śmierć w nurtach wzburzonego morza.

— Od tego czasu minęło już 10 lat— zakończył swą opowieść młody oficer— Kapitan Bomwell nie może zapomnieć swej Elżbiety... I dlatego nigdy nie opuszcza statku...

Dol.

Konto P. K.O „Wydawnictwo Republika" Nr.68.148. Redakcja i Administracja: Łódź. Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24. 136-43. 136-44. 189-00.

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49